

Maczuga Apacza

Jak Eve Ball zyskała zaufanie Apaczów Chiricahua

Bogdan Danowski

Kłopotliwi Chirichuowie

Gdy w wyniku zwycięskiej wojny z Meksykiem (1846-1848) Amerykanie objęli w posiadanie olbrzymią część Apaczerii, zapewne nie spodziewali się, jakich problemów przysporzą im rdzenni mieszkańcy tych ziem. Szczególna rola miała przypaść w tym względzie Apaczom Chiricahua, zamieszkującym południowo-wschodnią część Arizony i południowo-zachodnią część Nowego Meksyku oraz przylegające do tych obszarów tereny meksykańskich stanów Sonora i Chihuahua. Początkowo Apacze utrzymywali z przybyszami całkiem poprawne stosunki, pragnąc mieć bezpieczne zaplecze do prowadzenia własnych wypraw przeciwko Meksykowi. Obie kultury były jednak tak odmienne i stawiały sobie tak różne cele, że wybuch konfliktu był jedynie kwestią czasu. Prowadzący najeźdźczy tryb życia Apacze zaczęli w końcu napadać na nieproszonych osadników, rabując im bydło, konie i inne dobra. Biali również dopuszczali się przemocy wobec Apaczów.

Niemającą końca spiralę przemocy i bezlitosną wojnę rozpoczęło w 1861 roku słynne „zajście z Bascomem”, gdy słynny wódz środkowych Chirichuów (Apaczów Chokonen), Cochise, został oskarżony o porwanie dwunastoletniego chłopca, Felixa Tellesa (chłopiec został uprowadzony i wychowany przez Apaczów Zachodnich, by po latach zostać wojskowym zwiadowcą i tłumaczem, zapamiętanym przez historię jako Mickey Free). Akcją mającą na celu odzyskanie pojmanego dowodził porucznik George Bascom, który zaprosił Cochise’a na rozmowy. Mimo oświadczenia przyjaźnie nastawionego wodza, że Apacze Chiricahua nie mają z porwaniem nic wspólnego, oraz szczerzej chęci pomocy w odnalezieniu chłopca, Bascom postanowił podstępnie uwięzić Cochise’a do momentu, gdy chłopak zostanie zwrócony. Odkrywszy zamiary porucznika, Cochise zerwał się na nogi,

błyskawicznym ruchem noża rozciął ścianę namiotu i zbiegł, nim osłupiali żołnierze zdążyli podjąć jakąkolwiek akcję, jednak członkowie jego rodziny pozostali w rękach wojska, a później zostali straceni. Bezsensowne i niczym nieuzasadnione zabicie krewnych wywołało w wodzu pragnienie zemsty – będącej nieodłącznym elementem kultury wojowniczych Apaczów. Cochise był już w tym czasie wpływowym przywódcą i niemal natychmiast większość Chirichuów zaczęła atakować wszystkich białych, jacy tylko stanęli im na drodze. Konflikt, jaki wybuchł, zaostrzyło dodatkowo zabójstwo dwa lata później teścia Cochise’a – słynnego Mangasa Coloradasa, wielkiego wodza wschodnich Chirichuów (zwanym Mimbrenos, Apaczami Kopalni Miedzi, Apaczami Gorących Źródeł, a w ich własnym języku – Chihennami), który postanowił w dobrej wierze prowadzić z Amerykanami rozmowy o zawarciu pokoju.



Wittley
Photo
Apache Chief
"Nai-eh-ti"
Son of Cochise

Naiche, młodszy syn Cochise'a, ok. 1884 roku. Podobno był bardzo podobny do swego ojca (fot. A. Frank Randall, Heard Museum General Archives Collection)

Zdradziecka śmierć Mangasa Coloradasa pchnęła do walki praktycznie wszystkich Chiricahuów, a wojna Cochise'a miała trwać w sumie 11 lat i pochłonąć setki ludzkich istnień.

Ostatecznie starzejący się wódz zaczął w końcu myśleć o zaprzestaniu walki, na co nie miały wpływu mógł mieć Merejildo Grijalva – meksykański pasterz (a przy tym Indianin Opata) uprowadzony za młodu i wychowany przez Chokononów, który po 10 latach zdecydował się uciec od swoich porwaczy, a gdy rozgorzała wojna – znalazł zatrudnienie jako wojskowy zwiadowca i przewodnik. Dzięki temu, że doskonale znał terytoria Chokononów, potrafił doprowadzić żołnierzy do apackich ranczerii i umożliwić im przeprowadzenie ataku z zaskoczenia. Jego działania pozbawiły Cochise'a poczucia bezpieczeństwa, i to w dodatku na własnych ziemiach. W 1872 roku doszło do zawarcia przez Cochise'a słynnego pokojowego układu z generałem O.O. Howardem, na mocy którego Chokoneni osiedlili się we własnym rezerwacie, utworzonym nieopodal Fortu Bowie w Arizonie. W tym czasie wschodni Chiricahuowie również wiedli już pokojowe życie w Nowym Meksyku, przesiedleni z rodzimych Gorących Źródeł do rezerwatu w Dolinie Tularosa. Sytuacja na moment się uspokoiła, ale w kolejnych latach miało się to zmienić.

Jeszcze pod koniec 1872 roku w południowo-wschodniej Arizonie utworzono rezerwat San Carlos, w którym osadzono ujarzmione grupy Apaczów Zachodnich i ich sąsiadów (Yavapai/Mohave). Po tym, jak w sierpniu 1874 roku agentem rezerwatu został 22-letni, zarozumiały i pyszałkowaty John Philip Clum, opracowano plany koncentracji Apaczów w jednym miejscu (co miało przynieść oszczędności w rządowych wydatkach w obliczu trudnej sytuacji gospodarczej w kraju). Clum z powodzeniem wykonywał otrzymane polecenia, by w końcu zacząć myśleć o osiedleniu Chiricahuów w San Carlos. Cochise zmarł śmiercią naturalną w swoim rezerwacie przy Fortcie Bowie jeszcze w czerwcu 1874 roku. Chokoneni

zostali pozbawieni silnego i scentralizowanego przywództwa, doszło też do niepokojów, które posłużyły jako pretekst do wydania kolejnej przesiedleńczej decyzji. W 1876 roku zdecydowano o zamknięciu rezerwatu przy Fortcie Bowie i przeniesieniu jego mieszkańców do San Carlos. Plan powiódł się wówczas tylko częściowo, bowiem część Chiricahuów wymknęła się na wolność – w tym mało znany do tej pory Apacz, który później miał w powszechnej świadomości stać się symbolem walki o wolność (choć w rzeczywistości przyczynić się do 27-letniej niewoli) – Geronimo. Clumowi udało się ostatecznie osaczyć uciekinierów w 1877 roku, a przy tym zmusić do osiedlenia się w San Carlos również pokojowo nastawionych Chihennów dowodzonych przez Victoria, Nanę i Loco. W połowie maja niemal wszyscy Chiricahuowie znaleźli się w „piekle Apaczerii”, jak nazwali rezerwat San Carlos.

Warunki życia w San Carlos okazały się ciężkie. Chiricahuów osiedlono na podmokłych terenach opuszczonego Obozu Godwin, skąd kilka lat wcześniej wyniosło się wojsko na skutek wybuchu epidemii malarii, spowodowanej plagą komarów. Najwyraźniej nikomu nie przeszkadzał fakt, że to, że co było przyczyną ewakuacji żołnierzy, miało się stać codziennością dla Chiricahuów. Na domiar złego nowoprzybyłych otaczali nieprzyjaźnie do nich nastawieni Apacze Zachodni – widzący w nich obecnie źródło prawdopodobnych kłopotów, zaś zarządzanie całą agencją, po rezygnacji Cluma, powierzono apatycznemu biurokracie – Williamowi Vandeverowi, wspomaganemu przez dwóch alkoholików (byli to Martin Sweeney i Erza Hoag). Jak można się było spodziewać, zarządzanie w wykonaniu tej trójki okazało się niezwykle nieudolne i doprowadziło do wielu zaniedbań, w tym w zakresie zapewnienia zaopatrzenia dla podopiecznych. W październiku 1877 roku doszło do podwójnej ucieczki. Pierwszą grupę zbiegów stanowiła gromada krewnych Apacza Chokoneni o imieniu Pionsenay, który zakradł się do San Carlos, wyprowadził najbliższą rodzinę i pognał z nią w góry Meksyku, by przez krótki

czas cieszyć się wolnością i żyć na starą modłę. Drugą grupą byli Chihennowie, którzy zamierzali jedynie zmienić rezerwat i postanowili na własną rękę przenieść się do starej agencji przy Gorących Źródłach. Widząc zaalarmowane wojska oczekujące ich nadejścia, Chihennowie skierowali się na północ, by przy rezerwacie Nawahów – nieopodal Fortu Wingate – poddać się i prosić o azyl. Chihennom w końcu pozwolono czasowo zamieszkać na terenie starego rezerwatu przy Gorących Źródłach, ale rok później musieli wrócić do San Carlos. Wódz Loco, będący największym orędownikiem pokoju wśród Chiricahuów, poddał się tym rozkazom, ale Victorio, a razem z nim Nana, Toggi, Sanchez i ich zwolennicy umknęli na wolność. W połowie 1879 roku Victorio próbował osiedlić się w rezerwacie Apaczów Mescalero – na wschód od Rio Grande, ale gdy zamierzano go tam zaarrestować, znów uciekł, by niebawem rozpocząć zuchwałą i niszczycielską kampanię, jakiej nie pamiętano od czasów wojny z Cochisem. Ostatecznie w kolejnym roku buntownicy Victoria zostali wypchnięci przez ścigające ich wojska poza granicę USA. W dniu 15 października 1880 roku – dwa lata po swojej ucieczce – Victorio zginął razem z blisko 80 współplemieńcami pod Tres Castillos, wpadając w zasadzkę zastawioną przez 260 Meksykanów dowodzonych przez pułkownika Joaquina Terrazasa.

Śmierć Victoria nie miała oznaczać zakończenia problemów z Chiricahuami. Pod koniec czerwca 1881 roku mający około 75 lat i utykający na nogę wódz Nana, który w czasie pogromu Chihennów pod Tres Castillos przebywał ze swoją grupą w pewnym oddaleniu, poprowadził w Nowym Meksyku desperacką wyprawę wojenną, mającą pomścić poległych. W ciągu dwóch miesięcy jego grupa, złożona z kilkunastu wojowników, przebyła dystans około trzech tysięcy mil – średnio po pięćdziesiąt mil dziennie. Apacze stoczyli siedem bitew z kawalerią, wygrywając w zasadzie każdą z nich. Zaatakowali kilkanaście osad i rancz, zabijając co najmniej 35 wrogów i kradnąc ponad dwieście koni i mułów. Mając na karku blisko ty-

siąc ścigających ich żołnierzy i indiańskich zwiadowców oraz killkuset cywilów, Apacze potrafili wymknąć się z każdej pułapki, by pod koniec sierpnia, bez strat własnych, zaszyć się w Meksyku. Ta spektakularna wyprawa wojenna przeszła do historii jako „rajd Nany” (błędnie nazwana „rajdem”, gdyż mianem tym określano wyprawy łupieckie, prowadzone dla pozyskania łupów).

Tymczasem wśród Apaczów Zachodnich – Białogórskich i Cibecue, zamieszkujących tereny rezerwatu przy Forcie Apache, zaczęło narastać niezadowolenie, m.in. z powodu głodu i trudnych warunków życia. Nastroje te podchwycił i umiejętnie wykorzystał *medicine man* Apaczów Cibecue o imieniu Nock-ay-det-klinne, zwany także „Wizjonerem” (Dreamer). Zaczął popularyzować wśród okolicznych Indian tzw. „taniec ducha”, zwiastując przywrócenie do życia nieżyjących wodzów i wypędzenie białych intruzów z ojczyzny. Nowy ruch religijny całkowicie kłócił się z tradycyjnymi wierzeniami Apaczów, które charakteryzował lęk przed bytami z zaświatów, jednak najwyraźniej zaspokajał rosnące tęsknoty i trafił na podatny grunt. Wojsko, zaniepokojone buntowniczymi nastojami Indian, postanowiło w końcu aresztować *medicine man*a, jednak próba jego zatrzymania przy potoku Cibecue pod koniec sierpnia 1881 roku doprowadziła do jego śmierci i poważnych starć zbrojnych, podczas których do zwolenników Nock-ay-det-klinne’a dołączyli nawet niektórzy lojalni dotąd zwiadowcy. Napięta sytuacja wymusiła skierowanie do Arizony dodatkowych oddziałów wojska, co na dobre wystraszyło Chiricahuów stacjonujących w San Carlos. Mimo, że sami nie brali udziału w walkach przy potoku Cibecue, zaczęli obawiać się, że zdarzenia te mogą mieć konsekwencje również dla nich. Pod koniec września 1881 roku ponad 300 Chiricahuów – z Naichem, Juhem i Geronimem na czele – opuściło San Carlos i zbiegło do Meksyku, staczając po drodze potyczkę z żołnierzami 1. Pułku Kawalerii dowodzonymi przez kapitana Reubena Bernarda, niebawem zaś przypominając po drugiej stronie granicy,

jak wygląda tradycyjne życie Apaczów na wolności.

W 1882 roku doszło do kolejnej bezprecedensowej sytuacji. Przebywający w Meksyku Chiricahuowie postanowili najechać na San Carlos, by zabrać stamtąd resztę swoich ludzi, a przy tym zmusić do opuszczenia rezerwatu całą grupę pokojowych Chihennów wodza Loco. Powody porwania Chihennów nie są do końca jasne, prawdopodobnie najeźdźcom chodziło o połączenie się ze swoimi krewnymi. Niezależnie od przyczyn, plan został wprowadzony w życie, i w kwietniu 63 apackich buntowników wyprowadziło z San Carlos około 300 innych Apaczów Chiricahua. Mimo, że Chihennowie nie zamierzali opuścić rezerwatu, wydarzenie to przeszło do historii pod nazwą „powstania wodza Loco”. Chiricahuańscy uciekinierzy stoczyli niebawem dwie nierozstrzygnięte potyczki ze ścigającym ich wojskiem: przy Eagle Creek – z oddziałem porucznika George’a Sanda, oraz w Kanionie Horseshoe – z kawalerią pułkownika George’a Forsytha, po czym w rozproszonych grupach przekroczyli granicę z Meksykiem. Na trasie swego przemarszu dokonali licznych rabunków i zabili kilkadziesiąt osadników.

Losy zbiegów po drugiej stronie granicy ułożyły się znacznie gorzej. Łamiąc zakaz przekraczania granicy państwowej, połączone oddziały amerykańskie (składające się z kompanii zwiadowczych B i D dowodzonych przez poruczników Francisa Darra i Stephena Millsa oraz Kompanii B kapitana Tilliusa C. Tuppera i Kompanii M kapitana Williama Rafferty’ego z 6. Pułku Kawalerii) wkroczyły na terytorium Meksyku i zaskoczyły Indian na skraju gór Sierra Enmedio. Apaczom udało się odeprzeć atak i wznowić ucieczkę, kosztowało to ich jednak blisko 20 istnień. Kolejnego dnia wycieńczeni Chiricahuowie wpadli w zasadzkę zastawioną przy Alisos Creek przez wojska meksykańskie dowodzone przez pułkownika Lorenzo Garcíę. W nierównej walce, jaka rozgorzała, zginęło około 80 Apaczów, spośród których najwięcej stanowiły kobiety i dzieci z porwanej grupy wodza Loco, ponadto 33 osoby trafiły

do meksykańskiej niewoli. W rezultacie opisanych zajęć ponad jedna trzecia spośród 360 Indian, którzy kilkanaście dni wcześniej opuścili San Carlos, albo zginęła w wyniku starć, albo stała się jeńcami i przepadła dla plemienia na zawsze.

Ocaleli uciekinierzy umknęli do niedostępnych siedzib swoich krewnych – Chiricahuów Południowych (zwanym Nednai), zamieszkujących północne tereny stanów Sonora i Chihuahua. Zgromadzeni tam Apacze mogli liczyć łącznie nawet 600 osób, spośród których co najmniej 75 stanowili zaprawieni w walkach wojownicy. Po wylizaniu się z ran wkrótce rozpoczęto najazdy w Sonorze, podczas których – według słów Jazona Betzineza, młodszego kuzyna Geronima – atakowano każdą mijaną po drodze wioskę.

W marcu 1883 roku Chatto i Bonito wyruszyli z około 25 wojownikami do Stanów Zjednoczonych, by na terenie Nowego Meksyku dokonać serii najazdów na rancza, odizolowane osady górnicze i przypadkowych podróżnych kursujących między Tombstone a Silver City. Ich wyprawa miała odbić się głośnym echem i wywołać oburzenie w całym kraju, przysparzając Chiricahuom licznych wrogów – i olbrzymich kłopotów. Pod koniec miesiąca grupa najeźdźców przypadkowo natknęła się w Kanionie Thompson na amerykańskie małżeństwo, które wraz z kilkuletnim synem zatrzymało się tu na piknik. Apacze zaskoczyli rodzinę, zabili rodziców chłopca, a jego samego – porwali. Jak się okazało, mężczyzną był były sędzia federalny – Hamilton C. McComas, brat sędziego Charlesa C. McComasa – niezwykle wpływowego prawnika sądu w Albuquerque i zarazem przedstawiciela legislatury terytorialnej Nowego Meksyku. Zabitą kobietą okazała się pani Jennie McComas, z domu Ware, której braćmi byli Charles Ware – odnoszący sukcesy przedsiębiorca i wybitny prawnik z Kansas, oraz Eugene Fisk Ware – senator stanu Kansas, a ponadto znany w całym kraju poeta piszący wiersze pod pseudonimem „Ironquill”. Porwanym chłopcem był ich sześćioletni syn, Charley. Ofiarami „Chiricahuów padli przedstawiciele amerykańskich

elit, a „rajd Chatta” wywołał powszechne zgorzenie i błyskawicznie wpłynął na opinię o Chiricahuach w całych Stanach Zjednoczonych.

We wrześniu 1882 roku na Południowy Zachód wrócił generał G. Crook, ponownie obejmując dowództwo nad Departamentem Arizony. Po tym, jak w marcu 1883 roku doszło do morderstwa małżeństwa McComasów, Crook zaczął przygotowywać swoją meksykańską kampanię przeciwko Chiricahuom, mającą doprowadzić do ich ostatecznej kapitulacji, a przy okazji – odzyskania porwanego Charleya. Wyprawa, której przebieg znamy ze szczegółowej relacji kapitana Johna G. Bourke (chodzi o jego wspomnienia wydane pt. *An Apache Campaign in the Sierra Madre: an account of the expedition in pursuit of the hostile Chiricahua Apaches in the spring of 1883*), przekroczyła granicę z Meksykiem w dniu 1 maja 1883 roku. W połowie maja wiedzione przez apackich zwiadowców wojska Crooka zaatakowały obóz Bonita i Chatta w Sierra Madre. Crook

nie przypuszczał, że właśnie w tej ranczerii przebywa Charlie McComas. Los chłopca był tragiczny: podczas ataku żołnierze zastrzelili kilku Chiricahuów, w tym pewną kobietę, której rozgniewany syn – Speedy – w natychmiastowym akcie zemsty zadał sześciolatкови śmiertelny cios kamieniem.

Atak oddziału Crooka na obóz Bonita i Chatta przyniósł jednak błyskawiczne efekty. Zaskoczeni i najwyraźniej zmęczeni trudami życia Apacze bardzo szybko zaczęli rozważać możliwość poddania się. Pod koniec maja do Crooka zaczęły napływać pierwsze grupki Indian. Ostatecznie 23 czerwca 1883 roku Crook wrócił do San Carlos z grupą 324 Chiricahuów. Nie było wśród nich jednak Geronima ani Juha. Pierwszy z nich, pod pozorem konieczności zebrania swoich ludzi, dokonywał dalszych najazdów w Meksyku, i wrócił do rezerwatu dopiero w lutym 1884 roku – prowadząc 90 ludzi i wielkie stado zrabowanego bydła. Juh w ogóle nie zamierzał składać broni, a jesienią 1883 roku zginął, gdy skakał konno z klifu nad

Ikoniczne zdjęcie, na którym fotograf Camillus Sidney Fly upamiętnił Chiricahuów podających się G. Crookowi w marcu 1886 r. w Kanionie de los Embudos. Od lewej stoją: Yanozha, Chappo (syn Geronima), Tsisnah (czasami mylony ze swoim bratem, Funem) oraz Geronimo (National Anthropological Archives)



rzeką Casas Grandes w Meksyku, prawdopodobnie będąc w stanie upojenia alkoholowego.

Pokojowo nastawieni Chihennowie z grupy wodza Loco osiedli nieopodal Fortu Apache, nad Turkey Creek. Szybko zaczęli zajmować się uprawą ziemi i zyskali ekonomiczną niezależność. Innym, bardziej wojowniczym Chiricahuom, zgromadzonym przy Eagle Creek, trudno jednak było wyobrazić sobie życie oparte na rolnictwie. Wszyscy natomiast Chiricahuowie uwielbiali pić alkohol i zaczęli organizować spotkania, na których spożywano *tiswin* – apackie piwo wytwarzane z kukurydzy, a także mocniejsze trunki, w które zaopatrywali Indian nielegalnie działający handlarze. Na efekty odbywania takich imprez nie trzeba było długo czekać – w chiricahuańskich obozach rosła przemoc, dochodziło do aktów bicia żon, kłótni i bójek, były nawet ofiary śmiertelne.

Gdy Apaczom wydano bezwzględny zakaz picia alkoholu, ci udali się gromadnie do porucznika Brittona Davisa i sprzeciwili obustrzoniom. Davis obiecał, że porozmawia o tym z generałem Crookiem. Gdy jednak przez kilka najbliższych dni nic się nie działo, Geronimo uknuł intrygę i zaczął rozpoviadac, że zabił porucznika Davisa i kilku jego zwiadowców, i wszyscy Apacze uciekają z rezerwatu. Spłoszeni Chiricahuowie uwierzyli w te słowa i 17 maja 1885 roku umknęli do Meksyku, w sile blisko 150 osób.

Chiricahuańscy uciekinierzy szybko wrócili do starego trybu życia i siali wokół siebie spustoszenie. Geronimo wspominał później: „Wracając przez Stary Meksyk atakowaliśmy każdego napotkanego Meksykanina, nawet jeśli jedynym powodem było zabicie go”. We wrześniu 1885 roku doszło do kolejnej zuchwałej akcji. Geronimo wraz z czterema wojownikami zakradł się do Fortu Apache i wywiódł stamtąd jedną ze swoich żon o imieniu She-ga, jej córkę oraz Apaczkę Białogórską, która została zmuszona do wskazania miejsca pobytu obu kobiet. Dwa miesiące później, 22 i 23 listopada 1885 r., brat Chihuahuy, Josannie (znany również jako Ulzana), wraz z dziesięcioma wojownikami

wkradł się do rezerwatu, aby odnaleźć kolejnych krewnych. Nie mogąc zlokalizować swojej rodziny, intruzi zabili 20 Apaczów Białogórskich – mężczyzn, kobiet i dzieci. Przed opuszczeniem rezerwatu zamordowali również dwóch pracowników agencji, którzy opiekowali się plemiennym stadem bydła, oraz uprowadzili kilka kolejnych kobiet spośród Apaczów Białogórskich. Wymykając się desperackiemu pościgowi prowadzonemu przez oddziały wojska i krewnych porwanych kobiet, Chiricahuowie umknęli do Meksyku 13 grudnia 1885 roku. Przebyli imponującą odległość 200 mil, pozostawiając za sobą 38 zabitych osób, rezerwat pełen rozwścieczonych Apaczów Białogórskich – oraz wzburzonych mieszkańców Arizony. Ta akcja przeszła do historii pod nazwą „rajd Ulzany”.

Crook po raz kolejny został postawiony w stan gotowości, by sprowadzić z Meksyku Chiricahuów. W końcu, po ośmiu miesiącach po ich ucieczce – w połowie stycznia 1886 roku – siły generała Crooka zmusiły w Meksyku wyczerpaną grupę Geronima i Naichego do poddania się. Właściwa kapitulacja miała nastąpić w kanionie Los Embudos w stanie Sonora, między 25 a 27 marca. Jako dowód działania w dobrej wierze, Geronimo pozostawił przy Crooku dziewiętnastu swoich ludzi jako zakładników. Gdy jednak byli transportowani do Fortu Bowie, trzech z nich zdążyło uciec.

Gdy wyglądało na to, że problem chiricahuańskich wojen dobiega końca, wydarzyło się coś, co miało ten moment oddalić – i stać się „gwoździem do trumny” dla zniechęconych Chiricahuów. Po dogadaniu się z Crookiem Geronimo zakupił od handlarza nazwiskiem Tribolett alkohol. Gdy pijani Apacze usłyszeli od Triboletta pogroźki, że mają wkrótce zostać poddani karom za swoje przewinienia, błyskawicznie zmienili decyzję. Nim nadszedł ranek, Geronimo i Naiche oraz ich niewielka grupa (ok. 20 mężczyzn i 19 kobiet i dzieci) byli znów na wolności. Ostateczne poddanie się Geronima, będące zasługą porucznika Charlesa Gatewooda, miało nastąpić niemal pół roku później – 4

września 1886 roku. Datę tę umownie przyjmuje się za ostatni akt indiańskiej kapitulacji i zakończenie wojen indiańskich w Ameryce. Ale ostatnie grupki wolnych Chiricahuów miały o sobie dawać znać w Sierra Madre jeszcze przez około 50 lat!

Wszystkich zgromadzonych Chiricahuów, również tych, którzy służyli jako wojskowi zwiadowcy albo byli spokojnymi farmerami z rezerwatu, wysłano w charakterze jeńców wojennych na Florydę (do fortów Marion i Pickens), rok później do Alabamy (gdzie zostali zgromadzeni na obszarze koszarów w Mount Vernon), a na koniec, w 1894 roku – do Oklahomy (przy Forcie Sill). Spędzili w niewoli łącznie 27 lat i dopiero w 1913

roku odzyskali wolność. Wbrew częstym przekonaniom, pobyt w tych miejscach nie przypominał warunków surowego więzienia, natomiast zabójcze dla Indian okazały się choroby zakaźne (zwłaszcza gruźlica), które spowodowały śmierć aż 55 procent społeczności! Spośród 274 ocalałych (w tym narodzonych w niewoli) Chiricahuów około jedna trzecia zdecydowała się pozostać w Oklahomie (87 osób). Dwie trzecie Indian (187 osób) udało się w 1914 roku do rezerwatu ich dalekich krewniaków – Apaczów Mescalero w Nowym Meksyku, wracając w bezpośrednie sąsiedztwo swoich ojczystych ziem. Właśnie z tą grupą będzie związana dalsza część powieści.

Starsza biała pani gromadząca wiele opowiadań

Eve Ball (właściwie: Katherine Evelyn Daly Ball) przyszła na świat w 1890 roku – cztery lata po kapitulacji Geronima – w stanie Kentucky (choć niektóre źródła podają błędnie jej miejsce urodzenia jako Clarksville w stanie Tennessee). W wieku kilku lat przeprowadziła się z rodzicami na ranczo bydła w Kansas. Od najwcześniejszych lat przejawiała zdolności w dziedzinie edukacji, już w wieku 16 lat nauczała dzieci w szkołach w Kansas. Przez jakiś czas trenowała także męską drużynę koszykówki z gimnazjum. Dość wcześnie wyszła za mąż – za Josepha P. Balla, kapitana Gwardii Narodowej stanu Kansas, który nieszczęśliwie zginął podczas I wojny światowej.

W 1918 roku Eve Ball uzyskała w college'u stanowym w Pittsburgu (Kansas State Teachers College) stopień licencjata w zakresie szkolnictwa, stając się nauczycielką, a w 1934 roku uzyskała tytuł magistra edukacji nadany przez Uniwersytet Stanu Kansas (Kansas State University). W okresie katastrofy ekologicznej znanej jako „Dust Bowl” (1931-1938), spowodowanej rolniczą eksploatacją terenów uprawnych i wielką suszą, uczyła angielskiego w college'u w Dodge



Eve Ball ok. 1920 roku (w wieku ok. 30 lat), autor nieznan (Lynda A. Sánchez Collection / New Mexico Historic Women Marker Program)

Podczas II wojny światowej podjęła za namową starszego przyrodniego brata, Dana Furse'a, pracę w rafinerii ropy naftowej w Hobbs w Nowym Meksyku. Nie była chemiką, ale zakład pilnie potrzebował pracowników do przeprowadzania testów i badań. Później kupiła od Lona Megargee

– słynnego artysty ilustrującego życie na Dzikim Zachodzie – niewielką hacjendę z cegły *adobe*, znaną obecnie jako luksusowy hotel Hermosa Inn w Arizonie (w dzisiejszej miejscowości Paradise Valley), w tamtym czasie zwany La Casa Hermosa bądź Beautiful House. Prowadziła tam ranczo, jednak zrezygnowała z tego pomysłu, ponieważ utrzymanie obiektu było zbyt pracochłonne i uniemożliwiało jej pisanie. Ostatecznie, mając już ponad 50 lat, wróciła do Nowego Meksyku i osiedliła się w Ruidoso – miejscowości nieopodal rezerwatu Apaczów Mescalero. Tam okoliczni mieszkańcy, z którymi szybko się zaprzyjaźniła i stała przyjaciółką na kolejne 40 lat, pomogli jej wznieść nowy dom. Aby zarobić na życie, Eve Ball prowadziła sklepik z antykami oraz wynajmowała apartamenty na swojej posesji.

Przez lata zdobywała zaufanie i szacunek swoich sąsiadów. Zwłaszcza wzruszającą historią są jej osobiste kontakty z Apaczami Chiricahua. Jak pamiętamy, przebywali u Mescalerów od około 30 lat, gdy odzyskali wolność. Jak wspominała Eve Ball, apackie kobiety musiały pokonywać pieszo drogę z rezerwatu do Ruidoso, nosząc nierzadko w przenośnych kołyskach swoje niemowlęta. Niektóre z nich zaczęły zatrzymywać się przy domu Ewy Ball prosząc o wodę, ta zaś zawsze im pomagała. W końcu w plemienu rozeszła się wiadomość, że w przydrożnym domku mieszka przyjazna biała kobieta, która oferuje podróżującym wodę i odpoczynek, a z czasem także herbatę, lemoniadę i ciastka. Apaczki coraz częściej zjawiały się u niej, zaczynały rozmawiać, a widząc żywe zainteresowanie słuchaczki – opowiadały o swych losach. Zaczęły też przekonywać swoich braci i ojców, by sami odwiedzili życzliwą kobietę – „Old White Lady with Many Stories” – i opowiedzieli jej dawne dzieje.

Otoczona historią i wspomnieniami, lubiana i podziwiana przez mieszkańców regionu, Eva Ball zaczęła spisywać zasłyszane opowieści. Lata pracy spędzone na nauczaniu angielskiego sprawiły, że miała bardzo dobry warsztat pisarski, który teraz zaczął

się jej przydawać w zupełnie nowych zadaniach. Wszystko to wyśmienicie posłużyło jej do napisania dwóch, legendarnych już obecnie, prac o Apaczach. Mowa oczywiście o *In the Days of Victorio: Recollections of a Warm Springs Apache* (1970) oraz *Indeh: An Apache Odyssey* (1980).



Apacka kobieta z niemowlęciem w tradycyjnej kołysce-nosidełku, ok. 1907 roku (fot. Walter J. Lubken)

Maczuga Apacza

Historia, do której pomału właśnie dochodzimy, jest pod wieloma względami niezwykła. W rezerwacie Mescalero zamieszkiwał między innymi Ace Daklugie – syn nieprzejednanego Juha i zarazem siostrzeńiec Geronima, około 20 lat starszy od Evy Ball. Odegrał kluczową rolę w uzyskaniu przez Chirichuów możliwości przesiedlenia się z okolic Fortu Sill w Oklahomie do rezerwatu Apaczów Mescalero. Szczerze nienawidził białych ludzi, oskarżał ich o odebranie ziem i złe traktowanie Chirichuów jako jeńców wojennych. Mimo, że władał doskonałym angielskim – był bowiem kilkuletnim uczniem indiańskiej szkoły zawodowej w

Carlisle (Carlisle Indian Industrial School) w stanie Pensylwania – udawał, że nie zna mowy białych. Nakłonienie Daklugiego do rozmowy wydawało się czymś niemożliwym. A jednak Evie Ball udało się przekonać Daklugiego, by podzielił się z nią swoimi wspomnieniami. Zaznajomili się bliżej w 1950 roku i przyjaźnili przez pięć lat, aż do śmierci Daklugiego w 1955 roku.

Daklugie zdawał sobie sprawę, że ostatni uczestnicy apackich wojen odchodzą do historii. Tymczasem Eve Ball przekonywała Chirichuów, że ich przekazy ustne są niczym części do siodła – niezbędne do jego sporządzenia, ale trzeba je razem połączyć, by stworzyć coś trwałego. Daklugiego najwyraźniej ujęła bezinteresowna postawa i szczere zainteresowanie starszej kobiety. Sam był już stary, komu pozostało mu zaufać jak nie jej?

Daklugie nie był łatwym rozmówcą. Często prowokował nową znajomą i wystawiał jej cierpliwość na liczne próby. Potrafił chwalić swego ojca mówiąc, że był dobrym człowiekiem, gdyż zabił wielu Amerykanów. Jego komentarze były krytyką białego człowieka, pełną pogardy i sarkazmu, bywały jednak również humorystyczne. Eve Ball z tolerancją wysłuchiwała i spisywała wspomnienia syna Juha. Starła się nie oceniać tego, co słyszała, tylko wyjaśniała, że wszystkie te historie mogą pomóc lepiej zrozumieć oryginalną kulturę Apaczów. Tak rozkwitła ich niezwykła przyjaźń.

W ostatnim roku swego życia Daklugie okazał największy wyraz zaufania do Evy Ball. Musimy jednak cofnąć się na chwilę w czasie, do momentu poddania się Chirichuów. Kilkunastoletni wówczas Daklugie zdecydował się na ostatni akt buntu – uznał, że nie pozwoli, by jego wrogowie odebrali



Ace Daklugie, ok. 1955 roku – w wieku ok. 85 lat (Eve Ball collection)

mu własną broń. Wziął swoją maczugę, stworzoną z kamienia obitego skórą przymocowaną do drewnianego trzonka, i poszedł do pobliskiego kanionu. Tam wybrał duży głaz, wykopał pod nim dół, umieścił w nim swoją maczugę, po czym starannie ubił wokół ziemię. Po 27 latach niewoli przybył w to miejsce, bez większego problemu odszukał głaz i wydobył spod niego ukrytą broń. Maczuga wymagała naprawy, więc Daklugie wymienił w niej przegniły trzonek oraz zreperował skórę. Jak później stwierdził, poczuł się wyzwolonym człowiekiem dopie-

ro wówczas, gdy mógł mieć w swoim domu starą maczugę – symbol czasów wolności.

Właśnie tę maczugę Daklugie podarował Evie Ball w 1955 roku. Dwa miesiące przed swoją śmiercią zwierzył się jej również, że choć nie przepada za swoim amerykańskim imieniem, to lubi, gdy ona zwraca się tak do niego. Eva Ball straciła wkrótce swego oddanego przyjaciela, ale przez ponad 30 lat – aż do śmierci w 1984 roku – codziennie przypominało jej o nim drzewko iglaste, które Daklugie własnoręcznie zasadził w jej ogródku... ■



Apacka maczuga wojenna z San Carlos, kolekcja Homera W. Newmana (National Museum of the American Indians). Obok: wojownik Apaczów Zachodnich z typową maczugą wojenną (Old Pueblo Archeology Center)



O historii Chiricahuów zostało jeszcze wiele do opowiedzenia. Mało znane pozostają choćby losy ostatnich wolnych Apaczów, którzy nie złożyli broni razem z Geronimem i żyli w ukryciu w górach Sierra Madre aż do lat 30. XX wieku – niemal do czasu wybuchu II wojny światowej. Zapewne niewiele osób słyszało o apackich najazdach przeprowadzanych na Kubie – w okolicach Hawany, gdzie kilku zesłanych w niewolę apackich jeńców wydostało się na wolność, uciekło w góry i przez pewien czas żyło w sposób niewiele różniący się od tego, jaki wiodli w swojej ojczyźnie na Południowym Zachodzie USA. Bardzo cieszy mnie, że wydawnictwo Foxes Books podjęło się ostatnio wydania kilku publikacji o Apaczach – między innymi znakomitych książek Buda Shaparda: *Apackie wojny w butelce. Z historii walk wywołanych wódką* (w przekładzie Aleksandra Sudaka) oraz biografii wizjonerskiego wodza Chihennów – *Loco. Wódz Apaczów, który pragnął pokoju* (którą miałem przyjemność tłumaczyć). Mam nadzieję, że publikacje te zainteresują Czytelników i będą otwierać serię książek poświęconych tej tematyce.